



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Włosy Absaloma

Author: Ryszard Koziołek

Citation style: Ryszard Koziołek. (2016). Włosy Absaloma. W: P. Bogalecki, Z. Kadłubek, A. Mitek-Dziemba, K. Pospiszil (red.), "Polytropos : na drogach Tadeusza Sławka" (S. 377-388). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Włosy Absaloma

W czasach mojego dzieciństwa wśród dorosłych panowało powszechne przekonanie, że długie włosy mogą nosić: Indianie, Pan Jezus, Marek Perepeczko i Ruben Ayala. Ten piłkarz argentyński był akceptowany tylko chwilowo, na czas Mundialu w 1974, a jego przechwałki o włosach mierzących stopę i pięć cali uznawano być może za rekompensatę bardzo niskiego wzrostu. Cóż to znaczyło przy 185 cm włosów Anny Csillag z *Księgi Schulza* lub o połowę krótszych, lecz prawdziwych Violetty Villas. Ale to były kobiety! Wiele lat później okazało się, że jednak istnieli też inni. „Mieliśmy bardzo długie włosy, kowbojskie kapelusze i naszyjniki, rzemienie na przegubach, ja nawet poważną brodę”¹ – twierdzi dziś jeden z nich (Marek Bieńczyk). Może. Ale nie w mojej gminie. Tu żaden ze znanych mi dorosłych mężczyzn nie miał długich włosów. Jedynie ci z książek i z telewizji, ale nawet tych nie wolno było naśladować. Kiedy tylko włosy zaczynały zasłaniać mi uszy, babka Milka wskazywała to z odrazą mojej mamie, ta wyjmowała natychmiast stare prześcieradło, nożyczki i grzebień, i brała się do skracania. Moje próby protestu Milka kwitowała: „bydź cicho, ty bitlesie!”.

Nie rozumiałem tej dialektyki akceptacji i wykluczenia długo-włosych mężczyzn, ale czułem, że nie chodzi o estetykę męskiej urody, nie stały za tym również obawy o zniewieściałość. Janosik czy wódz Apaczów Koczis z serialu *Złamana strzała*, to byli mężczyźni stereotypowo męscy męskością pierwotną i późną. Dlaczego więc tych kilku może, a reszta nie? Przez pewien czas

1 M. BIEŃCZYK: *Oczko Borga*. W: IDEM: *Księga twarzy*. Warszawa 2011, s. 62–63.

zadowalała mnie odpowiedź, że to było dawno, że przeszłość była bardziej długowłosa niż moja współczesność. Tam jednak również raziły niekonsekwencje. Na ilustracjach Jana Marcina Szancera ulubieni bohaterowie z tego samego stulecia mieli radykalnie odmiennych fryzjerów. D'Artagnanowi zostawił włosy do ramion, co nie przeszkadzało mu pokonać każdego gwardzistę kardynała, który stanąłby mu na drodze. Kmicicowi balwierz zaczął golić brodę wysoko nad uszami, jakby chciał je wyeksponować dla łatwiejszego obcięcia. Co prawda długo, długo później w *Legionach*, pośmiertnie wydanej powieści Sienkiewicza, znalazłem zapis tego dylematu, w dodatku w dziwnej dla tego pisarza homoerotycznej aurze:

Patrzył też z ogromnym przywiązaniem w oczy Marka, patrzył na jego prawie dziewczęcą, jasną twarz i ze ściśniętym sercem myślał, że może szablą jakiego pandura rozorze ją i zeszepecie te szlachetne rysy; gładził ręką obfite włosy chłopca i widział w wyobraźni, jak obetną je żołnierskie nożyce².

Ostatnią nadzieją wydawał się wizerunek Jezusa, którego nikt obciętego na jeża pomyśleć nie zdołał. Może gdybym znał wówczas ten film o włosach, zaśpiewałbym całej dorosłej rodzinie buntowniczy song:

My hair like Jesus wore it
Hallelujah I adore it
Hallelujah Mary loved her son
Why don't my mother love me?

Wątpię jednak, czy starczyłoby mi śmiałości, żeby Jezusa brać za wzór w sporach o fryzurę. Czy ktoś widział księdza z długimi włosami? A i dziś świetny znawca chrystologii lekceważy kwestię długich włosów Jezusa:

Roman Bielecki OP: Nie daje mi spokoju sprawa wyglądu. Jezus z obrazka to przystojniak: włosy do ramion, broda i piękne głębokie spojrzenie. Chce się za Nim iść.

² H. SIENKIEWICZ: *Dzieła*. T. 28: *Legiony*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1950, s. 98.

ks. Grzegorz Strzelczyk: Dla autorów ewangelii czy ojców Kościoła wygląd Jezusa nie był ważny, bo wątek estetyczny nie ma zbawczego znaczenia. [...] Prawdopodobnie nosił zarost, bo mało kto się wtedy golił, włosy też rzadko podcinano, więc pewnie miał długie. Tego możemy się domyślać, bazując na pewnych danych historycznych. Cała reszta to czysta fantazja i projekcja wyobrażeń danej kultury. Ewangelisci nie piszą też nic o Jego charakterze i usposobieniu, bo to nie miało dla nich zupełnie znaczenia³.

Nie wątpię, że teologia stoi przed estetyką, a jednak ukojenie nie przychodziło, zwłaszcza że Biblia nie wypowiadała się jednym głosem w sprawie długich włosów. Dwóch słynnych starotestamentowych kudłaczy źle skończyło właśnie przez włosy. Przygody Samsona sugerowały, że coś jest w długich męskich włosach niezdeterminowanego, jakby bohater nie przeszedł fazy postrzyżyn pasujących go na dorosłego. W jego charakterze tkwią dziwne skłonności do zabawy i prowokacji, nie tylko do bitki. W czasie swego wesela droczy się z gośćmi:

Samson zwrócił się do nich w słowach: „Pozwólcie, że wam przedłożę zagadkę. Jeżeli mi ją rozwiążecie w przeciągu siedmiu dni wesela, dam wam trzydzieści tunik lnianych oraz trzydzieści szat ozdobnych. Jeżeli jednak nie będziecie mi mogli rozwiązać zagadki, wówczas wy mi dacie trzydzieści tunik lnianych i trzydzieści szat ozdobnych”. Odpowiedzieli mu: „Przedstaw swoją zagadkę, a będziemy jej słuchać”. Rzekł więc: „Z tego, który pożera, wyszło to, co się spożywa, a z mocnego wyszła słodycz”. I przez trzy dni nie mogli rozwiązać zagadki (Sdz 14, 12–14)⁴.

Brutal i kpiarz, który ma zasilanie we włosach, nie mógł być argumentem dla moich pobożnych fryzjerek. Próżność i pozór tkwią w długich włosach, zdaje się mówić ta alegoria wbrew pożytkom płynącym z pogromcy Filistynów. Tylko pozornie. W rzeczywistości włosy Samsona były dowodem oddania się Bogu, zgodnie

3 Ks. G. STRZELCZYK, R. BIELECKI OP: *Czy Jezus miał długie włosy?* „W Drodze” 2015, nr 12, <http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TD/wdrodze201512-obraz.html> [dostęp: 23.08.2016].

4 Cytaty biblijne podaję za *Biblią Tysiąclecia*. Wydanie 3, poprawione. Poznań 1980.

z zapisem w *Księdze Liczb*: „Przez cały czas trwania nazireatu nożyce nie dotkną jego głowy. Dopóki nie upłynie okres czasu, na który poświęcił się Panu, będzie święty i ma pozwolić, by włosy jego rosły swobodnie” (Lb 6, 5). Według rytualnej obyczajowości, zwanej *nazireat* zapisanej w Starym Testamencie, długie włosy czy raczej włosy niestrzyżone stanowią dowód swoistego braku nadmiernej troski o swój wygląd wobec prymatu spraw wyższych. Są też znakiem dla społeczności, że ich posiadacz nie należy w całości do świata regulowanego normami społecznymi, co w tym wypadku wywoływało szacunek, a nie dezaprobatę.

Egzegeza i erudycja nie miały dostępu do splątanego umysłu jedenastolatka, więc ostatecznie rozstrzygające okazały się historie biblijne ks. Jana Karpeckiego. Na jednej ilustrowanej stronie autor opowiedział dramat Absaloma, długowłosego syna zbuntowanego przeciw ojcu, za co spotkała go okrutna kara:

Wojsko Absaloma poniosło klęskę i rzuciło się do ucieczki. Gdy Absalom pędził przez las, jego długie, rozwiane włosy uwięzły w gałęziach rozłożystego drzewa, a koń, na którym jechał, pobiegł dalej. Absalom zawisł na gałęzi. Spozrzegł go hetman królewski i wiedząc, jakie nieszczęścia sprowadził królewicz na kraj, nie licząc się z prośbą króla przebił Absaloma włóczniami. Dawid gorzko opłakiwał syna⁵.

Anonimowy ilustrator uzupełnił tekst sugestywnym rysunkiem, który wrył się w dziecięcą pamięć z ogromną siłą. Wiszący na własnych włosach mężczyzna patrzy za odbiegającym koniem, podczas gdy z tyłu zbliża się żołnierz z trzema włóczniami, które za chwilę wbije mu w plecy. Tego nie wiedziałem, ale kiedy przeczytałem biblijny opis tej sceny, okazało się, że to sam Joab, dowódca wojsk Dawida, na wieść o wiszącym na konarze Absalomie, „wziął do ręki trzy oszczepy i utopił je w sercu Absaloma” (2 Sm 18, 14).

Straszne, ale i fascynujące... Tylko dlaczego trzy? – myślałem. Być może każda oznacza karę za jedno z trzech wielkich przewinień: zabójstwo przyrodniego brata, który zgwałcił siostrę Absaloma, bunt przeciw ojcu, obwołanie się królem Izraela. Wiemy jednak, że Dawid wszystko mu wybaczył. Wiedział o tym Joab, który postanowił nie dopuścić do przebaczenia i wykonał wyrok. W tej

5 J. KARPECKI: *Bóg cię miłuje*. Warszawa 1979, s. 81.

mrocznej historii niepokoił fatalizm losu Absaloma, który ma wszystkie przymioty, aby być wybitnym następcą swego wielkiego ojca, a jednak Bóg mu nie sprzyja – jak Kainowi. Wyczuwało się tę boską niesprawiedliwość w pierwszych lekturach biblijnych historii, które wzmocnione luterąską koncepcją predestynacji przygotowywały na fatalizm historii, na melancholię, jaką wytwarza jej studiowanie, wreszcie na jej estetyczne usprawiedliwienie dzięki sztuce. W jakimś sensie zgodę na niesprawiedliwość starotestamentowego Boga wobec Absaloma i jemu podobnych przyniosła dopiero literatura.

W powieści *Absalomie, Absalomie...* Williama Faulknera nie ma jednego Absaloma. Jego imię ujęte w tytule, w lamentacyjnej formie skargi ojca na wieść o śmierci syna, jest synonimem tragedii amerykańskiego Południa czasów wojny secesyjnej oraz jej skutków. Awanturnik i plantator Thomas Sutpen ma trójkę dzieci – Henry'ego i Judith z drugiego małżeństwa z Ellen Coldfield oraz Charlesa z pierwszego małżeństwa z Murzynką, zawartego na Haiti. Charles, zaprzyjaźniony z Henrym, chce poślubić Judith, a wówczas – mimo przyjaźni i wspólnej walki na wojnie – Henry zabija przyrodniego brata, aby nie dopuścić do kazirodztwa i mieszanego rasowo małżeństwa. Biblijna historia odtwarza się w fatalizmie skazanego na klęskę Południa. Fatalizm powstaje dzięki opowieści, która wytycza linię przeznaczenia albo odkrywa kolejne warstwy przeszłości osadzone w każdym z bohaterów. Grzęzną w nich coraz bardziej świadomi, że mają tylko tę przeszłość i nic przed sobą, poza jej powtórzeniem. Ten rodzaj nadświadomości wynika z wiedzy, z nadmiaru doświadczenia. Ma ją Charles Bon:

mężczyzna przystojny i wytworny, mający w sobie coś z kota – ten mężczyzna za stary na to, żeby być studentem na uniwersytecie, za stary nie tyle wiekiem, co doświadczeniem, rozsnuwający wokół siebie jakieś nieomal namacalne opary znajomości życia i przesytu, i czynów dokonanych, i zaspokojenia zgłębionych, i rozkoszy wyczerpanych, a nawet już zapomnianych⁶.

Nie ma u Faulknera epizodu z włosami. Są nieistotne, gdyż nikt tam nie jest młody, a wszyscy zaplątani w gąszcz przeszłości. Wybuch wojny w 1861 „nie zostawił na Południu żadnego

6 W. FAULKNER: *Absalomie, Absalomie...* Przeł. Z. KIERSZYS. Warszawa 1958, s. 122–123.

stworzenia – mężczyzny, kobiety, Negra czy muła, które by czas miało albo sposobność już nawet nie to, żeby być młodym, ale choćby na to, aby usłyszeć, co znaczy być młodym, od tych, co kiedyś młodości zaznali”⁷ – mówi Rosa Coldfield, a w istocie infekuje swoją opowieścią młodego, ale już umierającego Quentina. Nie ma już młodości, a tylko wstyd doświadczenia – własny i przejęty. Nie sposób się temu wymknąć, nie tylko przez więzy krwi, ale z racji lojalnego poczucia winy, że chciałoby się porzucić swoich umarłych, uchodząc ich losowi. Tę winę podsycają i na niej pasorytują u Faulknera kolejne opowieści, których nie można przestać słuchać. Kolejny raz budzi wstrząs ujawniające się powinowactwo Faulknerowskiego Południa z Polską po powstaniu styczniowym, które wraz z warszawskim i poprzednimi uczyniło z nas zakładników przeszłości, która domaga się zazdrośnie coraz więcej pracy pamięci.

Mamy tylko parę starych, z ust do ust przekazywanych opowieści, ze starych kufrów i skrzyń, i szuflad ekshumujemy listy bez nagłówek i bez podpisów, w których jacyś mężczyźni i jakieś kobiety niegdyś z krwi i kości, niegdyś żywi, teraz są już tylko inicjałami bądź pieśczołliwymi przezwiskami nadanymi przez jakieś już zupełnie teraz niezrozumiałe uczucia, i brzmiały dla nas jak sanskryt albo mowa plemienia Chicksaw⁸.

U schyłku powieści złożonej z tych opowieści, słuchający ich Quentin Compson mówi: „Mając dwadzieścia lat, jestem starszy od wielu ludzi, którzy już umarli”⁹. Jest już umarły, jego życie nie doda niczego do opowieści usłyszanych, Faulkner więc nie pozwolił mu ukończyć dwudziestego roku życia. Przeszłość trzyma go za włosy, nie pozwalając zbiec ku własnemu życiu. Fatalizm losu sprzymierza się z niwelującą siłą historii i pospółu niszczą marnienie i pragnienia jednostki, aby żyć „własnym życiem”, „w swoim imieniu”. Ten zapominany wątek dziejów biblijnego Absaloma eksponuje również Paul Celan w wierszu *Żar*, pisząc o grobie Absaloma, którego „wrzucono do głębokiego dołu w lesie” (18, 17). Absalom – jak głosi księga – zbudował sobie pomnik grobowy

7 Ibidem, s. 21.

8 Ibidem, s. 130.

9 Ibidem, s. 517.

jeszcze za życia: „Nie mam syna, który by upamiętnił moje imię” (2Sm 18, 18). Spocznie w anonimowej jamie, a opisany grób będzie pusty. Słowo nie spotka się z ciałem. Komentujący wiersz Celana Tadeusz Sławek pisze:

Absalom schwytyany w pułapkę gałęzi i zawieszony między życiem i śmiercią, niebem i ziemią jest figurą tego stanu rzeczy, w którym konflikt z racji swej absurdałności musi pozostać nierozwiązany¹⁰.

Skupieni na języku i ciecie, Celan i Sławek, i Faulkner, lekceważą włosy Absaloma, tę znikomą, traconą i odnawialną żyjącą materię, która (wraz z paznokciami) nie chce wiedzieć o śmierci i rośnie dalej w grobie. Nic przeto nie poradzę, ale przejmująca powieść Faulknera nie zdołała usunąć z mojej głowy epizodu z włosami i dziś jeszcze intensywniej myślę o ciężarze wiszącego na nich ciała niż o losie Sutpena i jego potomstwa. Właśnie włosy, właściwa przyczyna śmierci, wydają się wciąż zagadkowe. Nie tylko ich rozmiar, ale właśnie ciężar, którego systematycznie się pozbywał, a jednak zachowywał jakąś niefunkcjonalną „zaślugość”. Masa i siła tych włosów nie pozwala uwolnić się ciału zaplątanemu w gałęzie przemocy, zemsty, polityki. Ich ciężar zapowiada okrutne odwrócenie – będą dźwigać ciężar ciała, na którym rosty, które ozdabiały i oślaniały. Inaczej bowiem, niż w przypadku Samsona, są przedmiotem zabiegów i współtworzą podziwianą powszechnie urodę Absaloma.

W całym Izraelu nie było człowieka tak pięknego jak Absalom. O nim wygłaszano pochwały: „Od stóp do głów nie było na nim skazy”. Kiedy strzygł swoją głowę – a strzygł ją zwykle co roku, bo było mu zbyt ciężko i musiał się strzyc – włosy jego głowy ważyły dwieście syklów według królewskiej wagi (2S 14, 25).

Ponad dwa kilogramy włosów z jednych postrzyżyn! Skoro biblijny autor trudzi nas informacjami o takich szczegółach, nie sposób ich lekceważyć. Ciężar włosów Absaloma przywodzi na myśl jego „siostrę”. Siostrą, bez cudzysłowu, Absaloma była Tamar, „kobieta o pięknym wyglądzie” (2S 14, 27). Inna jednak bohaterka dzieli z nim znośną udrękę imponującej fryzury. Myślę o słynnej, nie

10 T. SŁAWEK: *Żar i popioły*. W: *Kartki Celana. Interpretacje*. Red. J. ROSZAK. Kraków–Budapeszt 2012, s. 188.

tylko z opowiadania Schulza, Annie Csillag. Spoglądający na jej wizerunek bohater *Księgi* nie może sobie „wyobrazić, żeby ten ciężar nie sprawiał dotkliwego bólu i nie obezwładniał obciążonej nim głowy”¹¹. Odnaleziona przez Adelę karta Księgi przykuwa bohatera nieprawdopodobnym rozmiarem fryzury, którą bohaterka zawdzięcza cudownej mocy reklamowanego specyfiku na porost włosów: „Z głowy tej damy spływał ogromny kożuch włosów, staczał się ciężko z pleców i włókł końcami grubych splotów po ziemi. Był to jakiś nieprawdopodobny wybryk natury, płaszczy fałdzisty i obfity, wyprzedzony z korzonków włosów”¹².

Literackie wędrowki kosmatej bohaterki wspaniale opisała Małgorzata Kitowska-Łysiak¹³. Jej genealogia jest rzetelna i nie opuszcza płci ani epoki. Naszym ruchem rządzi za to kaprys czytającego umysłu, który wytycza własne genealogie i powinowactwa. Nieprzypadkowo to Adela pierwsza zachwyca się włosami z reklamy. Razem z Anną są tym samym – emblematem erotycznej emanacji, w której włosy odgrywają rolę kluczową – erotycznej zastony, ale i rozplecionej sieci, liny rzuconej chętnemu, milionów nitek pozwalających odnaleźć drogę.

Wbrew pozorom radość z nadmiernego owłosienia nie jest u Schulza tylko udziałem kobiet. W opowiadaniu szczęście odzyskanych i rosnących ciągle włosów opanowuje całą społeczność Karłowic, które przeistaczają się niemal w hipisowską komunę:

Anna Csillag uszczęśliwiła całe miasteczko, na które spłynęło prawdziwe błogosławieństwo w postaci falujących czupryn i grzyw ogromnych i którego mieszkańcy zmiotli ziemię brodami jak miotły szerokimi. Anna Csillag stała się apostołką włochatości¹⁴.

Tu moja peregrynacja w poszukiwaniu książkowej odpowiedzi na dylematy wykluczenia długowłosych ze świata mojego dzieciństwa powinna się zakończyć. Wszyscy, tak w Karłowicach, jak i w Jasienicy, pragnęli długich włosów, żeby przekroczyć samotną integralność nagiego ciała – osobnego, gładkiego, najlepiej jak

11 B. SCHULZ: *Księga*. W: IDEM: *Proza*. Kraków 1973, s. 25.

12 Ibidem, s. 125.

13 MAŁGORZATA KITOWSKA-ŁYSIAK: *Schulzowskie marginalia*. Lublin 2007.

14 Ibidem, s. 126.

jedwab czy marmur. I większość słusznie się bała, że się będą czepiać o te włosy. Nie trzeba wcale jeździć konno po lesie z rozpuszczonymi, aby zginąć. Wystarczy na motocyklu, po amerykańskiej prowincji, jak bohaterowie *Easy Rider*. „Od ponad trzydziestu lat są mniej więcej tej samej długości. Poważnych kłopotów z tego powodu nie przypominam sobie” – uspokajał w 1999 roku Tadeusz Stawek, ale trzy dekady wcześniej nauczycielem długowłosym zostać nie mógł¹⁵. Tak już jest, że na wyposażeniu aparatów ideologicznych państwa: szkół, policji, więzień, wojska, kościoła, zawsze są nożyczki gotowe powstrzymać te niewinne atrybuty nieokietzanego życia. Jan Gondowicz, kończąc swój szkic o bohaterze *Księgi*, pisze:

Csillag znaczy gwiazda. Niezgłębione, niewyczerpane w swej obfitości źródło tajemnych emocji – oto, co znaczy w wyobraźni zbiorowej jej czarodziejska włochatość. Struga wody płynie, jak ruszczane wody, gwiazdzista różdżka w dłoni zapowiada magię. Po trosze wcielone bóstwo podejrzanego kultu, po trosze komercyjna blaga. Coś z *Księgi* i coś z odpustu¹⁶.

Schulz nas ośmielił, reaktywował egzorcyzmowaną z nas tęsknotę do cudowności, która nie zniknęła wraz z oświeceniem, ale przyzaiła się na peryferiach rozumu. Tandetna nowoczesność wcale nie jest antytezą pierwotnego, archaicznego Źródła. Przeciwnie, udatnie je zastępuje i wspomaga. Mity i zmyślenia lęgną się i mnożą w nowoczesnej racjonalności równie szybko i powszechnie, co włosy Anny.

Dzięki Schulzowi pojmujemy, że wyobrażenia mitograficzna sprzyja uwalnianiu od strachu i wstydu; włosy Anny nie mają śladu tragicznego stygmatu Absaloma. W ekstatycznej narracji *Księgi* tkwi bolesny drobiazg, skaza nieuprawnionego porównania użytego przez Schulza, które znów wywołuje widmo powieszonego za włosy. Oto narrator *Księgi*, w jakimś szale amplifikacji apologii cudownej tandety reklamy na porost włosów, przekracza granice szaleństwa własnej metody, gdy mówi, że jest to „historia podobna

15 Jak mówić w rozmowie z Bogdanem Preisem: T. SŁAWEK, B. PREIS: *Włosy moje to symbol pokolenia*. Dostępne w Internecie: <http://www.bogdanprejs.pl/tadeusz-s-awek.html> [dostęp: 20.04.2016].

16 J. GONDOWICZ: *Csillag znaczy gwiazda*. W: IDEM: *Duch opowieści*. Warszawa 2014, s. 10.

w konstrukcji do historii Hioba”¹⁷. W przesadzie nie masz miary, a jednak tu jakoś raz nieadekwatność cierpień Hioba i niedostatku włosów Anny.

Chyba że..., a może jednak... nie o to podobieństwo idzie, ale o inną, daleko bardziej fundamentalnie ludzką wspólnotę, którą wypowiada Hiob w paroksyzmie uporu dochowywania wiary Bogu i swojej kondycji, po równo: „Hiob wstał, rozdarł swe szaty, ogolił głowę, upadł na ziemię, oddał pokłon i rzekł: Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę” (Hi 1, 20–21). Nagość głów Anny Csillag i Hioba jest ich pokrewieństwem. Ją wypadające włosy upodabniają do niemowlęcia, chorego, więźnia, muzulmana. Hiob potwierdza totalność ogatającego nieszczęścia, jakie go dotknęło i goli sobie głowę. Nie stoi za tym naturalny proces zanikania, ani militarno-higieniczna depilacja, która pyszni się czystością i gładkością skóry. Jest to gest samoponiżenia, ostatecznej bezbronności, ale też rozpaczliwego wyzbycia się jakiegokolwiek zastony, którą zrywa z nas choroba lub prześladowanie. Włosy ostaniają nagość naszych głów, twarzy, szyi; swą nagością poświadczają bezbronność naszych ciał.

Na jednej z ilustracji do *Księgi Hioba* William Blake przedstawia klęczących wokół niego przyjaciół, którzy mają pochylone głowy, a twarze zasłonięte długimi włosami. Hiob znajduje się w krańcowej rozpacz. Obsypany trędem, utraciwszy dzieci i majątek, wypowiada wstrząsającą skargę, pierwszy może w dziejach zapisany monolog egzystencjalny, który rozpoczyna od przeklęcia dnia swoich narodzin: „Niech przepadnie dzień mego urodzenia” (Hi 3, 3). Nie przeklina Boga, ale swój los, którego nie pojmuje. Nie ma winy w nim, ani w Bogu, więc nie da się nic wyjaśnić. Wartka mowa przyjaciół, których Kołakowski określił jako teologów, niczego więcej nie wytłumaczy ani nie dociecze, milczą więc, a język służy już tylko Hiobowi, przede wszystkim do artikulacji rozpacz. Przyjaciele Hioba zwykle nas irytują swoim mądrzeniem się moralistów, Blake dał im chwilę wielkości, która jest mądrym milczeniem w obecności cierpienia i rozpacz, której każde słowo cudze urąga. Chcę wierzyć, że w ich geście nie nawiązał do wizji Mesjasza z proroctwa Izajasza, którego ponizienie wyzwala chęć osłony, jak przed trędowatym.

¹⁷ Ibidem, s. 125.

Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
 Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,
 jak ktoś, przed kim się twarz zakrywa (Iz 53, 3).

Jest w tym geście naturalny strach przed zarażeniem się, ale też strach rozpoznania tego najgłębszego powinowactwa losu istot śmiertelnych, jak to powtórzone zostało w *Wyroku* Kafki, gdzie służąca, mijając na schodach skazanego na utopienie Georga, zamiera w podobnej postawie: „– Jezu! – krzyknęła i zakryła fartuchem twarz”¹⁸.

Przyjaciele, jeśli są przyjaciółmi, nie kryją się ze strachu i wstrętu, ale wskazują na to, co naturalne i wspólne. Zawstydzeni i bezradni za zastoną włosów, czują (tak, chcę, żeby tak czuli), że nie wolno spoglądać na nagie życie chłodnym opisującym okiem. Nie z nakazu współczucia, ale z tejże właśnie chłodnej mądrości, która każe widzieć w doli bliźniego naszą maskowaną kondycję, jeśli nie obecną, to na pewno przyszłą. Chciałbym więc, żeby zawstydzeni pornografią cierpienia spuścili na nie zastonę włosów.

Wiszący na swych włosach Absalom w niczym nie przypomina Hioba. Prezentuje cały splendor swej młodości, zdrowego ciała „bez zmaży”. A jednak są tym samym. Istnieniem przytąpanym w chwili ostatecznej bezbronności, która wtargnęła w ich życie – piękne, zdrowe i dostatnie. Absalom wisi, odstawiając twarz, szyję, plecy, ku którym już zmierzają trzy włócznie. Cóż innego możemy uczynić, bezradni przyjaciele, niż ci klęczący z opuszczonymi włosami? Zanim znów zaczniemy się mądrzyć, dobrze jest pomyśleć w milczeniu o tym kołyszającym się ciele, za zastoną zadrukowanych stron. „Synu mój, Absalomie! Absalomie, synu mój, synu mój! Kto by dał, bym ja umarł zamiast ciebie? Absalomie, mój synu, mój synu!” (2Sm 19, 1) – krzyczy bezgłośnie zrozpaczony ojciec. „Eloi, Eloi...” – zawoła bezdźwięcznie, zawsze za późno, przerażony syn, więc ich głosy nigdy nie połączą się w rozmowę¹⁹.

18 F. KAFKA: *Wyrok*. Przeł. J. KYDRYŃSKI. W: IDEM: *Cztery opowiadania. List do ojca*. Warszawa 2003, s. 20.

19 A jednak filologia musi mówić, tj. tłumaczyć się z tego, że mówi pomimo wielkiej literatury, zamiast ją tylko czytać. Wraca w tym epilogu Paul Celan, który – jak informuje Barbara Wiedeman – napisał *Żar* pod wpływem wizyty w Jerozolimie, w październiku 1969 r. Urządził sobie wówczas przechadzkę tą częścią Doliny Cedron, gdzie znajduje się pomnik nagrobny, o którym legenda mówi, że jest miejscem pochówku Absaloma. O tysiąc lat młodszy, pomnik jest w istocie symbolicznym

(obrzucanym przez Żydów kamieniami) znakiem przestrogi wobec synów buntujących się przeciw ojcom. Naprawdę był w powietrzu żar, gdyż wiał gorący Chamsin – wspomina cytowana przez Wiedeman Lla-na Shmueli – słysząc było ryczenie osła i mutantów. W wierszu, podobnie jak w rzeczywistości, naprzeciw grobu Absaloma, po zachodniej stronie doliny, znajduje się Góra Oliwna (Getsemane). Spięte przejmującym wierszem Celana tworzą tragiczną opozycję śmierci bez miejsca, zwłok w anonimowej jamie, odrzucenia przez wszystkich – i Pasji, która ma imię, sens i przyszłość zmartwychwstania („Getsemane, kogo, omijane, / zasypuje, po / drugiej stronie?”. P. CELAN: *Żar*. Przeł. R. KRYNICKI). Celan – notuje we wspomnieniach Shmueli – ominął Górę Oliwną.

Źródłem powyższych informacji są komentarze Barbary Wiedeman do wydania: P. CELAN: *Die Gedichte. Kommentierte Gesamtausgabe in einem Band*. Herausgegeben und kommentiert von B. WIEDEMAN. Frankfurt am Main 2014, s. 872.